WESOŁA 1

gazetka Szkoły Podstawowej nr 1 w Tychach
rok szkolny 2015/16 numer 3 (54)

Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

Jan Paweł II

Myśl Papieża Jana Pawła II jest mottem naszego tegorocznego konkursu – dwudziestej jubileuszowej edycji Międzyszkolnego Konkursu Gwary Śląskiej „Terozki se pogodomy…"

Kim jesteśmy? Ślązakami! Dumnymi, że naszą Małą Ojczyzną jest tak piękny i różnorodny kawałek świata!

Dzielimy się… z punktu widzenia konkursu dzielimy się pięknem słów – wyjątkowych, bo pisanych w gwarze śląskiej. Od dwudziestu lat współpracujemy ze wspaniałymi ludźmi, którzy przygotowują do udziału w konkursie mądrych, ciekawych świata uczniów *kierzy poradzom godać*.

Jak to się zaczęło? Edukacja regionalna zawsze była obecna w naszej szkole. W końcu jesteśmy najstarszą tyską podstawówką! Wspomina o tym w swoim tekście pani Rita Kwiotek – dyrektorka szkoły w latach 1985-1991.

W 1996 roku szkoła zorganizowała Dni Kultury Górnośląskiej. Podczas tej trzydniowej imprezy uczniowie poznawali tradycje, kulturę, historię i współczesność Śląska, biorąc udział w różnego rodzaju konkursach i spotkaniach. Wtedy po raz pierwszy odbył się konkurs gwary „Terozki se pogodomy..."

W tym roku mija 20 lat od pierwszej edycji konkursu. Z tej okazji poprosiliśmy osoby od lat związane z konkursem o wypowiedzi dotyczące edukacji regionalnej, gwary, konkursu. Dziękujemy za tak życzliwe przyjęcie naszej prośby oraz liczne teksty, które otrzymaliśmy!

Setki uczniów, którzy w ciągu dwóch dekad wzięli udział w naszym konkursie prezentowały teksty opowiadające o rodzicach, dziadkach, zwyczajach śląskich, o zwierzętach, szkole, zainteresowaniach (*ptokach*). Cieszymy się, że w specjalnym numerze naszej gazetki możemy opublikować niektóre z tych tekstów.

Organizacja tak wielkiej imprezy byłaby o wiele trudniejsza, gdyby nie życzliwa pomoc ze strony wielu osób i instytucji. Współpracowaliśmy ze Związkiem Górnośląskim, Miejskim Centrum Kultury, Radą Osiedla Stare Tychy. Od czterech lat konkurs odbywa się w gościnnych murach Muzeum Miejskiego w Tychach. Nasz konkurs uświetniały występy zespołów Czułowianie (pod kierunkiem pani Alicji Stęchły), Żwakowskie Bajtle (pod kierunkiem pani Teresy Kurpas), Bąble (pod kierunkiem pani Joanny Sajewicz). Wielokrotnie występy wokalne i taneczne uczniów SP 1 przygotowywali nasi nauczyciele.

ciąg dalszy na stronie 21

rys. Kacper Klimczyk klasa 5

W przygotowania konkursu „Terozki se pogodomy…”
zaangażowanych było wielu nauczycieli naszej szkoły.
Nad całością od lat czuwa **pani Katarzyna Nowak**, której zadaliśmy kilka pytań:

Jak to się stało, że zaangażowała się Pani w organizację konkursu?

Zacznijmy od początku: u mnie w domu się zawsze godało. W szkole, między wyrazami polskimi, zdarzało mi się wtrącać wyrazy śląskie, z tego byłam tu znana. Kiedy pojawiła się koncepcja konkursu gwary to wpadli na pomysł, że „przecież ta pani posługuje się takimi *ausdrukami*, więc zna się na tym”. I tym sposobem najpierw zostałam powołana do jury konkursu, potem do pomocy, a potem do organizacji konkursu. I tak to trwa ponad 10 lat.

Czy, Pani zdaniem, tego rodzaju konkursy są potrzebne?

Tak! I to bardzo! Ktoś już ubolewał, że jako dziecko nie mógł brać udziału w konkursie. Ubolewam nad tym, że w szkole „tępiono” nas za używanie śląskich słów, dostawaliśmy za to „lufy” czyli dwóje (dziś byłyby to jedynki). Pamiętam, jak moja koleżanka stała i płakała bo w domu nauczona była mówić *trzi* (a właściwie nawet bardziej *czi*), a pani polonistka ją poprawiała na trzy. I za każde niepoprawnie powiedziane słowo, za każde *trzi*, dostawała dwóję. A koleżanka tego nie potrafiła powiedzieć.

Jak w ciągu tych dwudziestu lat zmieniał się konkurs? Czy wciąż są chętni do udziału w nim?

Kiedyś było więcej chętnych, robiliśmy nawet półfinały. Było dwa razy więcej chętnych. A dzisiaj często słyszy się od nauczycieli, którzy zgłaszają dzieci, że jest problem, że to są pojedyncze dzieci. Ale ciągle są chętni i z tego się cieszymy!

Czy pamięta Pani jakieś niecodzienne wydarzenia związane z konkursem?

Tak, jak nam zabrakło nagród i pączków! ;-) Kiedyś przyjechały na konkurs szkoły, które nie były wcześniej zgłoszone, albo zgłoszenie gdzieś zaginęło. Albo na przykład jury chciało zupełnie inaczej przyznać nagrody i dyplomy, niż przygotowali organizatorzy. Pamiętam, jak z panią pedagog pobiegłyśmy w czasie trwania konkursu do pobliskich sklepów i dokupowałyśmy pączki oraz aniołki na nagrody. To były takie sytuacje najbardziej stresujące dla nas, organizatorów. Dlatego teraz zawsze mamy jakieś zapasy :-)

Jak widzi Pani przyszłość tego rodzaju konkursów?

Zastanawiam się, czy są jeszcze w okolicy takie konkursy… Czasami bywa tak, że szkoły organizują konkursy gwarowe, żeby wybrać uczestników do naszego konkursu. Są też takie poważniejsze konkursy, dla starszych – „Ślązak roku”, „Śląskie śpiewanie”. Przedszkola też robią takie konkursy, ale mają one tylko po kilka edycji. A nasz konkurs? Będzie dalej!

Czy ma Pani swój własny strój śląski?

Dostałam kompletny strój śląski, z upiętym czepcem, ze wszystkim. Kiedyś nawet w nim wystąpiłam na konkursie. Co się stało z tym strojem? Zastanawiałam się, gdzie go dać. Do szafy – szkoda, bo go nie widać. Więc mój strój i prywatny strój górniczy mojego taty przyniosłam do szkoły i stroje te przez lata były w naszej Izbie Pamięci. Strój, który tam stał – z czepcem, zieloną szarfą, bluzką z pufkami oraz galowy strój górnika – to są moje prywatne stroje.

Jaki jest Pani ulubione śląskie słowo?

Trudno w mowie wskazać ulubione słowo. Często, a może nawet zbyt często używam w klasie słowa *galotki*. Dzieci zwykle się uśmiechają, a niektóre dopiero po pewnym czasie przyzwyczajają się do tego sformułowania. To prawie tak, jak ze mną było: moja koleżanka poszła kiedyś po szkole do sklepu i kupiła *oplerka*. A ja nie wiedziałam, co to jest, bo u nas w domu się tak nie mówiło!

A co to jest!?

Najlepszy *oplerek je z zymftym*. Zacznijmy od tego, że *zymft* to musztarda. Co jest najlepsze z musztardą?

Kiełbasa?

No, *oplerek* to jest gruba parówka. *Dziołszki, cało ślonsko godka jest piykno, bo nasza!*

rozmawiały: Agnieszka Dziuk i Paulina Penkala

Edukacja regionalna zawsze była obecna w wychowaniu naszych uczniów.
Wspomina o tym pani Rita Kwiotek.

Uczniowie naszej szkoły od dawna uczyli się o Tychach i Śląsku. Klasy młodsze jeździły do Pszczyny – zwiedzały zamek, poznawały historie i legendy z tym związane. Podczas wycieczki do Lędzin uczniowie obejrzeli szkice profesora Zina, zapoznali się z monografią kościółka na „Klimontku", a w czasie wycieczki do Starego Bierunia zwiedzili drewniany kościół św. Walentego. Klasy starsze pojechały wraz z etnografem panią dr Marią Lipok-Bierwiaczonek na wycieczkę „Śladami drewnianych kościółków na Śląsku". Zwiedzono kościoły w Grzawie, Łące, Ćwiklicach, Woli. Komentarz pani Bierwiaczonek pozwolił docenić piękno zabytków. Zorganizowano także wyjazd na Górę św. Anny – miejsce pamięci o powstańcach śląskich. Była to wielka lekcja historii, złożono również kwiaty pod pomnikiem autorstwa Xawerego Dunikowskiego w hołdzie dla Ślązaków poległych w boju.

W szkole z okazji uroczystych akademii barbórkowych odbywały się spotkania z górnikami. Były organizowane lekcje, podczas których dzieci poznawały obyczaje i tradycje, na przykład wyszkubek, śpiewały śląskie pieśni, jadły kreple i kołocz.

Dzięki tym działaniom zainteresowanie Śląskiem rosło – z tego wziął się pomysł zorganizowania konkursu. Przygotowania do konkursu odgrywały dużą rolę nie tylko w SP 1, ale i innych szkołach. Przygotowywano teksty, z którymi można było wystąpić na konkursie. Szukano strojów śląskich – uzyskaliśmy oryginalny strój śląski podarowany nam przez absolwentkę naszej szkoły. Do organizacji konkursu włączały się różne instytucje z miasta, które fundowały nagrody.

Konkurs gwary śląskiej spełniał swoją rolę. Obserwowałam to jako wieloletni juror, ale też jako nauczyciel języka polskiego w SP 1. Popisy gwarowe przybliżały dawne tradycje obchodzenia na przykład świąt Bożego Narodzenia, różnych uroczystości rodzinnych. Jurorzy najbardziej doceniali teksty układane przez rodziców, dziadków. W przygotowaniach do konkursu brały udział całe rodziny i szkoły. To był wspólny sukces. Widać było, że gwara śląska jest używana w domach. Bardzo dużą rolę spełniali nauczyciele, którzy znali gwarę. Dla tych, którzy gwary nie znali był to większy wysiłek. Najwięcej nagród zebrali uczestnicy ze szkół: SP 1, SP Czułów, SP Żwaków, SP Cielmice. Pamiętam wspaniałe teksty prezentowane przez rodzinę Wenceplów, gdyż czwórka ich dzieci brała udział od pierwszej edycji konkursu. Teksty pisali rodzice i dziadkowie. Opowiadano o życiu codziennym, na przykład świętach, obyczajach, a nawet jak się hoduje króliki. Pamiętam też opowieść uczennicy z Kobióra, która dotyczyła księżniczki z Pszczyny, jej uzdrowienia z choroby dzięki pobytowi w lesie kobiórskim i opiece leśniczego. Tekst był pięknie ujęty. Wszyscy słuchali i bili brawa. Jurorzy oceniali piękne używanie gwary, teksty nie z literatury ale własne, ubiór, postawę i swadę.

Podsumowując moje notatki mogę stwierdzić, że jeżeli konkursy gwary będą w dalszym ciągu organizowane, to spełnią swoje zadanie – można będzie powiedzieć: „Jo je stond, kochom to miasto, dyć to przeca mój Śląsk".

Rita Kwiotek (dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w latach 1985-1991)

Jestem Ślązaczką i znam naszą gwarę. To, że taki konkurs jak „Terozki se pogodomy…" zaistniał w mojej szkole sprawiło mi ogromną radość. Kiedy byłam dzieckiem nie organizowano konkursów gwary śląskiej (a szkoda), więc tym bardziej z wielką przyjemnością słuchałam i podziwiałam godka wykonawców.

Joanna Gładysz (dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w latach 1991-2006)

Szkoła Podstawowa nr 1 to historia i tradycja. Będąc dyrektorem tej szkoły „odziedziczyłem" między innymi konkurs gwary. Jako Ślązak i człowiek „stąd" robię wszystko, by konkurs trwał i rozwijał się. Czy się udaje? Nie mnie to oceniać, ale cieszę się, że na naszym konkursie *godajom* nie tylko uczniowie szkół tyskich, ale i z Bierunia, Lędzin, Kobióra.

Krzysztof Juranek (dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 od 2006 roku)

Na zdjęciu - laureaci konkursu w roku 2010 odwiedzili Radio Piekary

To już po raz dwudziesty będziemy słuchać śląskich opowieści tyskich dzieci! Wspaniale! Bo pomyślcie, ile dzieci wzięło udział w tym konkursie w ciągu dwudziestu lat, ile ciekawych historii opowiedziały, a wszystko w naszej pięknej śląskiej mowie. Mówi się, że jest językiem serca. To prawdziwe określenie. Można się o tym przekonać właśnie w czasie naszego konkursu, kiedy dzieci „godają" po śląsku na przykład o swoich ukochanych „starkach i starzikach", o tym, jak razem z nimi spędzają czas i czym się wtedy zajmują. Albo „łosprawiają" o swoich psach, kotach czy świnkach morskich. Te opowieści, takie właśnie od serca, napisane często przy pomocy dziadków, rodziców lub pani nauczycielki, są najpiękniejsze, bo są prawdziwe. A ile przy okazji starych gwarowych słów zostało przypomnianych!

Niech ten konkurs trwa jak najdłużej! Kochane „wyzgierne dziołszki i gryfne chłopoki" – niech wam się pięknie snują wasze śląskie opowieści!

Maria Lipok-Bierwiaczonek (wieloletnia jurorka konkursu)

Ze wzruszeniem wspominam początki tego konkursu, kiedy zespół pieśni i tańca Czułowianie był zapraszany na występy. Konkurs gwary śląskiej w szkole zainspirował mnie do zorganizowania dwóch konkursów regionalnych dla przedszkolaków „Bery i bojki śląskie" oraz „Recytacji wierszy napisanych mową śląską'". Do jury tych konkursów zaproszeni zostali: przewodnicząca jury dr Łucja Staniczek, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Tychach mgr Joanna Gładysz, dyrektor Przedszkola nr 19 w Tychach i poetka Maria Misiorek, Prezes Związku Górnośląskiego w Tychach Edward Bula, radny miasta Tychy mgr inż. Józef Twardzik, nauczyciel regionalista z Bierunia Nowego Ingrid Biolik, mgr Ewa Sojka-Pikos artysta-plastyk z Czułowa.

Absolwentka Przedszkola nr 20 im. Karlika i Karolinki w Tychach – Karolina Kijanka jest laureatką ubiegłorocznego konkursu z tekstem napisanym przez rodzinę, co jest szczególnie cenne. Wcześniej został wykorzystany tekst o stroju śląskim babki Franciszki Brzęczki, która była wyjątkową osobą. To właśnie ona pokazała mi jak wygląda strój naszego miasta, bezpłatnie szyła bluzki dla dziewcząt występujących w zespole regionalnym i robiła wianki, a nawet ubierała w swoje stroje dziewczyny przed konkursami.

Jak pado Alojzy Lysko „Obce znać dobrze, swoje – święty obowiązek". Konkurs „Terozki se pogodomy…" świadczy o tym, że gwara śląska jest żywym świadectwem polskości Śląska. Udział dzieci w tym konkursie cieszy się dużym zainteresowaniem rodziców, babek, całych rodzin, które piszą własne teksty gwarą, przeżywają występy dzieci i cieszą się z ich sukcesów, osiągnięć i nagród. Szczególne słowa uznania kieruję do nauczycieli, którzy szukają tekstów i przygotowują dzieci do każdego konkursu z myślą już o udziale w następnej edycji. Słowa uznania i wyrazy szacunku należą się przede wszystkim organizatorom konkursu i sponsorom nagród.

Alicja Stęchły (juror)

Tak szybko minął czas, że trudno uwierzyć iż Konkurs Gwary Śląskiej „Terozki se pogodomy…" obchodzi już XX-lecie.

Dla mnie ten konkurs przez te wszystkie lata był takim małym świętem naszej „Małej Ojczyzny", w którym brały udział nie tylko dzieci, ale całe rodziny. Teksty prezentowane przez uczestników najczęściej pisali dziadkowie lub rodzice, dlatego były one barwne i ciekawe, a dzieci mówiły je z dużym zaangażowaniem, bo opowiadały historie swoje i swoich najbliższych.

Bardzo chciałabym podziękować Pani Łucji Staniczek, która sprawiła, że ten konkurs z jej inicjatywy nie tylko powstał, ale miał tak wysoką rangę oraz organizatorom, a w szczególności Pani Kasi Nowak za pełne zaangażowanie i serce, które zawsze wkładała w jego organizację.

Teresa Kurpas (nauczycielka SP 10 w Tychach)

Cieszę się, że Szkoła Podstawowa nr 1 w Tychach była pomysłodawcą Konkursu Gwary Śląskiej i już od dwudziestu lat z powodzeniem go organizuje. Sama na co dzień posługuję się gwarą i w swojej szkole staram się kultywować nasze śląskie tradycje. U nos w Urbanowicach możecie se jeszcze z nami pogodać, ale już coroz rzadzij słychać gwara, a szkoda... Dzięki temu konkursowi zaczęłam przed piętnastu laty pisać godki w mojej ukochanej gwarze. Moi wychowankowie prezentując te teksty byli często zwycięzcami i laureatami tego konkursu, a rodzicom i dziadkom, którzy wielokrotnie kibicowali swoim pociechom dostarczał wielu niezapomnianych wzruszeń. Jedna z babć po konkursie powiedziała mi z łezką w oku: „przypomniałach se moje młode lata, ale szkoda, że tak prędko sie skończył, bo bych rada jeszcze posłuchała".

Dziś moi uczniowie uświetniają swoimi występami wiele uroczystości miejskich i środowiskowych, a inspiracją był właśnie ten konkurs. Jak to dobrze, że istnieje konkurs „Terozki se pogodomy…", bo pozwala on uchronić naszą piękną gwarę od zapomnienia.

Składam serdeczne podziękowania za wiele pięknych przeżyć i wzruszeń organizatorkom konkursu, a szczególnie pani Katarzynie Nowak, która jest z nami od początku. Dziękuję!

Alicja Biolik (nauczycielka SP 4 w Tychach)

Pewnie nie powiem niczego odkrywczego i powtórzę opinię wielu nauczycieli przygotowujących uczniów do eliminacji.

Dla mnie konkurs ten jest bardzo ważny z kilku powodów. Nieliczni już - niestety - uczniowie, którzy „godajom po ślonsku w doma" (w szkole coraz rzadziej) mogą usłyszeć innych młodych ludzi, dla których gwara jest ważna. Mogę także sama – dzięki konkursowi – posłuchać mojego „języka serca", ponieważ wyrosłam w gwarowym środowisku i nadal „godom" z przyjaciółmi z dzieciństwa i w moim domu rodzinnym. Bardzo miło jest spotykać się co roku w Muzeum Miejskim - tam gwara śląska wydaje się być na „swoim miejscu".

Beata Szymkowiak (nauczycielka SP 2 w Tychach)

Jak miołech 9 lot to wystąpiłech na konkursie z tekstym „Piyrszo komunio mojego dziadka". Dziadek mi powspominoł, a mama napisała godka i uszyła mi taki krotki galotki na housyntreglach, jaki mioł dziadek łobleczone w tym dniu. Na nogach miołech biołe fuzekle i czorne szczewiki. Miołech tyż ze sobą prawdziwy łobrozek dziadka z I komunii z 1936 r. Trocha mi sie zapominało, bez to w czasie ogłoszynio wynikow siedziołech markotny. A tu niyspodzianka – pani dyrektor Bierwiaczonek woło – „Drugie miejsce zdobył Krzyś Biolik". Ale byłech rod. Dyplom jak dyplom, ale ta MP 3 to było coś! Zaroz pojechołech do dziadka, coby sie poasić i pedziołech mu ta godka, a dziadek słuchoł i słuchoł, aż oczy mu sie zaczerwiyniły... Potym wystąpiłech jeszcze dwa razy i za każdym zdobyłech II miejsce. Zawsze godołech teksty ło mojim ukochanym dziadku Franku, kiery latoś bydzie mioł 91 lot. Teksty pamiyntom do dzisioj, a galotki, MP 3 i łobrozek łod dziadka trzymia na pamiątka. Bydom mi zawsze przypominały konkurs „Terozki se pogodomy", za kiery fest dziękuja.

Krzysztof Biolik (laureat konkursu, absolwent SP 4, dziś licealista)

Uczestniczyłem w zajęciach Kółka Regionalnego, gdy Pani Łucja Staniczek zaproponowała mi udział w konkursie. Miałem przygotować się do recytacji fragmentu książki Alojzego Lysko „Duchy wojny". Zgodziłem się, gdyż recytacja fragmentów literatury nie sprawiała mi trudności. Problemem była dla mnie jednak gwara, którą na co dzień nie posługuję się, lecz na szczęście jestem z nią osłuchany. Musiałem szybko nauczyć się godać. A nauczycieli miałem surowych – dziadkowie, rodzice („synek, ty nom wstydu niy zrób").

Ubrany w białą koszulę i ciemne spodnie miałem ze sobą kosz na drewno i pieniek, na którym miałem siedzieć podczas recytacji, a samym koszem miałem rzucić w bok w punkcie kulminacyjnym występu. Poprosiłem nawet moich kolegów, żeby dali mi mikrofon do zaczepienia o ucho, abym miał swobodę ruchów. Jednak, gdy wyszedłem na scenę, zapomniałem wyjąć pniaka i zacząłem mówić. Kiedy nadszedł moment, w którym miałem wykonać rzut koszem, zorientowałem się, że w środku nadal jest pniak, lecz niewiele myśląc rzuciłem koszem w stronę jury. Wyrazy twarzy szanownego jury były bezcenne… Dokończyłem występ bez zająknięcia, po czym ukłoniłem się i zabrałem swoje rekwizyty. Otrzymałem gromkie brawa i poszedłem do pani Łucji zapytać jak mi poszło. Otrzymałem odpowiedź: „Super, ale zabiję Cię chyba za to nagłośnienie", bo niestety mikrofon, który dostałem, nie spełnił najlepiej swojej funkcji. Nie sądziłem, że wygram, ponieważ mój występ wydawał się zbyt poważny w porównaniu do występów dziewczynek i chłopców w strojach śląskich. Gdy nadszedł czas ogłoszenia werdyktu, jury wyczytało jednak i moje nazwisko.

Bardzo miło wspominam konkurs i zabawną sytuację z moimi rekwizytami. Podczas nauki tekstu do konkursu utwierdziłem się w tym, że jestem dumny z bycia Ślązakiem, a mimo, że na co dzień nie mówię gwarą, to jestem z nią baaardzo zaprzyjaźniony.

Tomasz Giemza (laureat konkursu, absolwent SP 1, obecnie licealista)

Piyrszy roz wystąpiłach w klasie drugij. Miałach trocha trymy, ale dobrze poszło, bo zdobyłach piyrsze miejsce za godka „Narodziny braciszka", kiero ułożyła mi moja mama. Potym już kożdego roku brałach udział, aż do końca podstawowki. Rada byłach tymu konkursowi i cołki rok na niego czekałach, a mamie suszyłach głowa coby napisała mi nowy tekst. Zdobyłach trzy MP 4, kiere do dzisioj działają. Ino roz niy stanyłach na podium. Tyn konkurs doł mi wiele pewności siebie, dzięki nimu do dzisiej biera udział w wielu konkursach i uroczystościach. Dziękuję za miłe i wzruszające wspomnienia.

Aleksandra Biolik (laureatka konkursu, absolwentka SP 4, dziś gimnazjalistka)

Piyknie witejcie! Jo sie nazywom Ania Wencepel!

Moja przygoda z „Terozki se pogodomy…" zaczęła się dzięki mojemu bratu Darkowi. Jako pierwsza osoba z mojej rodziny wziął udział w konkursie, czym mi zaimponował. Nauczyciele byli zdumieni, kiedy dowiedzieli się, iż pierwszoklasistka chce wziąć udział w konkursie. Pytano mnie, czy nie będę się bać występu przed publicznością, ale wtedy o tym nie myślałam. Po prostu chciałam pogodać. Tak jak w domu, wśród swoich.

Do konkursu zawsze przygotowywała mnie moja mama. To do jej rad zawsze się stosowałam. Później cały tekst setki razy recytowałam przed domową publicznością. Nie muszę chyba dodawać, że zawsze byliśmy gwiazdami na imprezach rodzinnych.

– Ania, Darek, Kasia! Pogodejcie! – i tak przez całą podstawówkę!

Najbardziej zapadł mi w pamięć mój pierwszy występ, kiedy zamaszystymi ruchami pokazywałam jak moja kózka „sztołchła se noga". Publiczności przypadł do gustu mój występ. Obecni na sali gimnastycznej koledzy brata wołali „Ania! Ania!" Byłam dumna. W ogóle nie odczuwałam tremy, podczas gdy starsi uczestnicy raz po raz tracili wątek, a nawet oddech. Tym większa była moja radość, kiedy wyczytywano zdobywcę pierwszego miejsca. A właściwie zdobywczynię, ponieważ wygrałam konkurs w młodszej grupie wiekowej. Nie wiedziałam, czy bardziej się cieszę z tego, że wygrałam, czy z tego jakże popularnego wtedy walkmana, który dostałam w nagrodę. A może po prostu, że nie zapomniałam tekstu i każdy mnie chwalił. Od tej pory po prostu stało się oczywiste, że za rok też wystąpię. I tak sześć razy.

Teksty, które prezentowałam z reguły dotyczyły życia mojej rodziny, która od kilkunastu pokoleń mieszka w Tychach. Rodzice prowadzą gospodarstwo, które od wieków jest w rękach naszej rodziny. Być może zabrzmi to górnolotnie, ale jestem dumna, iż taka tradycja się zachowała. Właśnie to historia rodziny, tradycje z niej wywodzące się oraz zasady przekazywane od pokoleń kształtują naszą tożsamość.

Jako dzieci rolnika nasze życie nieustannie krążyło wokół zwierząt. Mój brat Darek z wielkim zaangażowaniem poświęcił się hodowli królików. Nic więc dziwnego, kiedy raz po raz, przynosiłyśmy z siostrą Kasią na konkursy nasze króliczki. Jak dobrze, że nie „rozprowiałymy" o zwierzętach większego kalibru!

Pamiętam kiedy w pewnym momencie było tylu chętnych, aby wziąć udział w „Terozki se pogodomy…", że potrzebne okazały się półfinały, aby wyłonić najlepszych. Był to dodatkowy stres, ale przechodzili tylko najlepsi. Z wielką radością wspominam wówczas panią Ritę Kwiotek, która zawsze bardzo życzliwie spoglądała na występujące dzieci. Zawsze dodawało mi to otuchy.

Warto wspomnieć, iż dwukrotnie występowałam w duecie z moją siostrą Kasią. Ponieważ jest ode mnie dwa lata młodsza i musiałybyśmy ze sobą rywalizować w tej samej grupie wiekowej. Aby tego uniknąć mama uznała, że najlepszym rozwiązaniem będzie wspólny występ. Mam nadzieję, że Kasia była z tego zadowolona, gdyż jako starsza siostra zawsze starałam się ją wspierać. Siostrzany występ zawsze podobał się jury oraz publiczności, dzięki czemu dwukrotnie wygrałyśmy konkurs. Kasia oraz Darek wielokrotnie zdobywali najwyższe lokaty. Zawsze trzymałam za nich kciuki.

Z uśmiechem wspominam również wywiad dla Radia Karolina, kiedy chwilę po ogłoszeniu wyników konkursu, dosłownie wyciągnięto mnie z sali na wywiad. Byłam przerażona, bo o czym ja mogłam opowiadać? Na szczęście pytania były proste.

– Czy w Twojej rodzinie mówicie po śląsku? – zapytała miła pani, wyższa ode mnie o dwa metry.

Tak mi się wtedy wydawało. Dosłownie nade mną górowała.

– Tak, w domu mówimy po śląsku. – odparłam lekko przejęta.

– A to mówicie, czy godocie? – nie odpuszczała reporterka.

– No godomy po śląsku.

Po kilkunastu minutach szukania fal w radio cała rodzina zasiadła przy stole, aby wysłuchać wiadomości, bo przecież – „Ania zaroz bydzie godać!" I wtem słychać tylko fragment mojej wypowiedzi – „w domu mówimy po śląsku". I to nie był mój moment chwały. Od razu posypały się gromy „Przeca miałaś pedzieć – godomy po śląsku, a niy mówimy po śląsku! Skąś Tyś sie dziołcha wziyła!" Od tej pory jakoś z wywiadami mi nie po drodze. Ciekawe czemu?

Warto nadmienić, iż od niedawna do grona szanownego jury dołączył mój tata Grzegorz. Czasami mam wrażenie, że teraz jest bardziej przejęty konkursem, niż kiedy jego własne dzieci brały w nim udział. Może był po prostu przyzwyczajony, że zawsze któraś pociecha wygrywała, a teraz przeżywa z każdym uczestnikiem jego występ. W tej kwestii bardzo przypomina mi panią Ritę.

Teraz jako absolwentka SP 1 oraz sześciokrotna laureatka „Terozki se pogodomy…", a przede

wszystkim jako ciocia, będę trzymać kciuki za nowe pokolenie Wenceplów. A dla pozostałych uczestników konkursu: pamiętajcie, że sam udział w konkursie to dla Was duże wyróżnienie. Coraz mniej ludzi posługuje się gwarą, dlatego też pielęgnujcie to. Nawet jeśli nie otrzymasz pierwszego miejsca to i tak jesteś wygrany, bo spróbowałeś. A z tego, co pamiętam – pączek był zawsze gwarantowany podczas przerwy na obrady jury. A więc, smacznego!

Piyknie dziynkuja!

Anna Strzelec z domu Wencepel (laureatka konkursu, absolwentka SP 1)

W związku z organizacją 20-tej już edycji konkursu gwarowego „Terozki se pogodomy…" poproszono mnie o kilkuzdaniową wypowiedź o swoich wspomnieniach związanych z tym konkursem językiem literackim lub gwarą.

Skuli tego byda pisoł gwarą, cobyście se mogli mie lepij przypomnieć. Moja przigoda z „Terozki se pogodomy…" zaczyła sie w piontyj klasie, jak przyszły do mie dwie rechtorki: Pani Ryguła i Pani Moćko i pedziały mi, że byda prowadził piyrwszy konkurs „Terozki se pogodomy…". Nogi mi sie zrobiły trocha jak galert, ale te rechtorki mi napisały taki piykny tekst, kierym przywitołech samych zacnych gości, że Jury przyznało mi wyróżnienie, pomimo że nie brołech udziału w Finale. Pamiyntom to do dziś, nawet radio mie nagrywało jak żech godoł!

Kolejne finały to już były naprowdy emocje, szczególnie pamiyntom piyrwszy z trzech konkursów w kierych zajyłech piyrsze miejsce. Konkuryncjo była wielko, ale gości i jury rozbawiło moje godanie o życiu w Tychach. Do dzisiej pamiyntom, jak żech godoł, o tym jak ujek z dziadkiem ćwikła z pola wiyźli, a jeszcze dyszcz gichoł jak z giskany, koła z fury sie zabuksowały w marasie i konie niy poradziły ruszyć do przodka. Dziadek prasknon na kolana, kapeluszym rypnoł o ziemia i zaczon rzykać: Matko Przenojświyntszo… jak nom pomożesz wyjechać z tyj ciaplyty, to Ci kupia tako srogo gromnica jak tyn dyszel z fory! Dziadku, a kaj wy tako wielgachno gromnica kupicie? – pedzioł ujek, a dziadek na to: Cicho być Alojz, byle jakoś wyjadamy…

Te godanie to już idzie pedzieć momy w gynach, bo od wieków moja rodzina miyszko w Tychach i z dziada pradziada w doma godo sie po ślonsku. Dyć tymu moje siostry Ania i Kasia tyż wystartowały w tym konkursie i zawsze były nagradzane. Ania to jest chyba dalij rekordzistka ze swoimi sześcioma wygranymi.

Jo już chyba mogę pedzieć, że przeszłech wszystkie etapy we tym konkursie, od prowadzącego, przez laureata, po członka Jury. Szczerze łatwij było godać jako bajtel, niż oceniać, bo każdy z uczestników poradzi godać po ślonsku a niy jest to prosto sprawa, takie coś wynosi sie z chałpy. Cieszy mie to bardzo, że w tyskij Jedynce – nojstarszyj szkole – pielyngnuje sie ślonskie tradycje. Może już niedługo kolejne pokolynie Wenceplów pokoże sie w „Terozki se pogodomy…"

Dariusz Wencepel (absolwent SP 1, laureat konkursu, juror)

Poniżej tekst, którym piątoklasista Darek Wencepel witał gości pierwszego konkursu „Terozki se pogodomy…" w 1996 roku

Witom wszystkich bardzo serdecznie! Jo sie nazywom Darek. Mom łokropno tryma, bo widza tyla zacnych gości. Wyboczcie mi, jak mi bydzie głos drgoł, ale wiyrzcie mi, żech jes w wielkij zocy, że moga se do Wos tukej – szacowni goście i bajtle – pogodać.

Jo bych Wom chcioł pedzieć, skuli czego żech tu jes i trzimia mikrofon. Dwadziestego dziewiontego listopada, we wilijo świytnego Jyndrzeja, ludzie lejom roztopiony wosk bez klucz na woda w waszpeku. Jo tyż tak żech zrobił. Jak łostyg to żech go wzion do rynki i patrzoł żech na ciyń na ścianie. Mamulka wejrzeli i padajom: „Jo widza postać z mikrofonym. Może bydziesz, Dareczku, aktorym?" Była kupa śmiychu! Do niedziele żech już ło tym zapomnioł.

W pyndziałek żech poszoł do szkoły. W takim wiynkszym antryju łapli mie rechtorka od polskigo i mi padajom: „Bydziesz za tydziyń prowadził kunkurs". Jo stword... A widzicie, jak sie ta wróżba sprawdziła? Mom mikrofon!

Wiycie co? Już mi chyba tryma przeszła. A wiycie czamu? Wiycie, jo w szkole godom czysto po polsku. Po naszymu, po ślonsku, godom z mamulkom, z tatulkiym, z babkom, ze starzikiym w doma. A jak jo se tu moga pogodać to sie czuja jak w doma – tak mi dobrze, ciepło kole serca, że o mało co niy dostana hercklekotów. To je dowód, że mie ni ma gańba za to, że godom jak moi łojcowie.

Moja przygoda z konkursem „Terozki se pogodomy” rozpoczęła się w roku 2004. Pracowałam wtedy w Szkole Podstawowej nr 3 im. Jana Kochanowskiego w Tychach. Moja starsza koleżanka przeszła na emeryturę i potrzebny był ktoś, kto przygotuje dzieci do ósmej edycji konkursu. Ze względu na to, że pochodzę z tradycyjnej śląskiej rodziny i na co dzień posługuję się gwarą, postanowiłam zmierzyć się z tym zadaniem. Okazało się to niełatwe, gdyż w mojej szkole mało kto potrafił „godać”. Zaczęła się nauka od podstaw. Początkowo moi podopieczni brali udział w konkursach tylko w celach edukacyjnych i nie zdobywali żadnych nagród. Sukcesem było jednak to, że zawsze znalazł się ktoś, kto chciał próbować. Wysiłki nie poszły na marne. Uczennica, która nie miała wcześniej styczności ze śląska gwarą dwukrotnie zdobyła trzecie miejsce.

Przygotowując uczniów do konkursu „Terozki se pogodomy…” zaczęłam bardziej interesować się edukacją regionalną. Wzięłam udział w kilku konferencjach i szkoleniach prowadzonych przez Panią Łucję Staniczek. Zdobytą wiedzę i doświadczenie zaczęłam wykorzystywać w pracy z uczniami.

W roku 2008 rozpoczęłam pracę w Szkole Podstawowej im. Jana Brzechwy w Kobiórze, ale nadal otrzymywałam zaproszenia do udziału w konkursie. Przyjeżdżaliśmy więc z uczniami, najpierw do Szkoły Podstawowej nr 1 im. Rudolfa Zaręby, a następnie do Muzeum Miejskiego w Tychach. Praca z kobiórskimi dziećmi okazała się trochę łatwiejsza, gdyż miały one już kontakt z gwarą w swoich rodzinach. Udało się mam więc osiągnąć kilka znaczących sukcesów.

Początkowo teksty do konkursu wyszukiwałam w literaturze. Ponieważ jednak bardziej cenione były teksty własne, próbowałam pisać sama. Zaprosiłam też do współpracy innych mieszkańców Kobióra. Moi uczniowie uczyli się opowiadań między inymi Agaty Kulisz i Krzysztofa Zaremby. Zaangażowałam nawet swoją rodzinę. Podczas XV konkursu w 2011 r. wiersz mojego brata Jacka Jastrzemskiego pt. „Ślonzokiym być…” otrzymał specjalne wyróżnienie za najlepszy tekst. Ponieważ wiersz ten nazwano swoistym hymnem młodego, śląskiego pokolenia, pozwolę go sobie przytoczyć.

Ślonzokiym być...

Autor: Jacek Jastrzemski

Ślonzokiym, jak wiycie, być zaszczyt to wielki,
Mój starzik tak zawsze powtarzoł,
I chocioż Internet dziś wszysko usprawnio
Z tynsknotom wracomy ku czasom…

Jak oma w kuchni łobiady warzili,
Zopaska mieli ubrano,
A dzisioj niy znojdziesz we szranku tych łachów
I gwara tyż zapomniano!

Na gruba jak downij starzik łazili
To muskle se fest wyrobiali.
A dzisioj kombajny, chaszple, maszynki
Ta ciynżko robota usprowniajom.

Jak oma na jesiyń kapusta kisili,
A zimom piyrze szkubali
To przi tej robocie z wszystkimi babami
Ło byle czym łosprowiali.

A dzisioj niy wiedzom te młode Ślonzoki
Jak babski comber wyglondoł,
Toż im godomy, niech cołko wiara
Sztudiuje ślonsko gwara!

Kobiórsko czelodka, tu słychać ta godka
Przez dziadków pielyngnowano.
My, chocioż młodzi, nom gwara niy szkodzi
Bo nasza ta godka kochano.

My frelki, karlusy zapewnić wos chcymy
Starziki nasze kochane,
Choć świat Tyn z postympym nos batym poganio,
Ślonzoki w nos zawsze łostanom!

Moja przygoda z „Terozki se pogodomy...” trwa do dzisiaj. Uważam, że konkurs spełnia ogromną rolę w kultywowaniu naszych regionalnych tradycji i ukazywaniu piękna śląskiej gwary. Bardzo ciepło wspominam wszystkie nasze spotkania, dreszczyk emocji związany z rywalizacją, a przede wszystkim miłą atmosferę i zawarte przez te lata znajomości.

Gabriela Kozyra (nauczycielka SP w Kobiórze)

„Skarbnik” rys. Karol Wenklar klasa 1

Moje skrzipki

Nazywom sie Michał. Nojbarzij lubia grać na mojich skrzipkach.

Skrzipki wyglondajom cołkiym jak czowiek. Majom szyjka, zakończono gówkom. Skrzipki majom tyż i ciało ze duszom – takim małym, drzewiannym patyczkiem. Kiej dusza skrzipkow pynknie – to łone przestowajom grać! Podziwojcie sie – czy z czowiekiym niy jest inaczyj?

Skrzipki zamknione som we takim srogim futerale. Czasym, jak na dworze je mroz, przikrywom je jeszcze ciepłom flanelowom szmatkom, coby niy zmarzły – bo trza by je dugo grzoć – żeby piynknie grały.

Skrzipki niy zagrajom bez smyczka, kiery mo w sobie wosie – ze prawdziwego końskigo łogona!

Grom na mojich skrzipkach już piyńć lot. Po prowdzie – musicie wiedzieć, niy szło mi to granie za dobrze. Kiejbyście pogodali z mojim kotym, to łon by wom pedzioł, jak to było – co ino żech zaczon rzympolić, to mój kot uciekoł kajsik do mysij dziury, abo na góra i… niy chciał wylyź! Rano, kiej kot już był pewny, że niy byda grać, wyłazioł z ukrycio i kłod sie na futerale. Możno, co bych niy mog wyciongnońć jego „narzyńdzio tortur".

Mój tacik myśloł sie chyba to samo, co kot, ale – coby mi niy było markotno – godoł:

- Ty sie idź, Michołek do swojej izby i dobrze sie tam zawrzij, coby cie nikt niy szterowoł, bo musisz jeszcze dugo grać, kiej chcesz być jak tyn… no… Paganini.

Jo wiedzioł, że Paganini to boł taki muzykant, co to – jak mu pynkły praje wszyjskie strony- poradziył wygrać koncert na tyj jednyj – łostatnij!

Dzisioj tak sie myśla, że jo niy chca być jak tyn Paganini. Jo by chcioł być barzij podany na mojigo bracika i moja siostra. Łoni tyż grajom. Szymek – na gitarze, a Natalka na flecie i fortepianie. Mie łostały skrzipki.

I tera u nos w doma je bardzo wesoło. Jak som świynta abo jakieś urodziny – gro cało naszo łorkiestra: Szymon, Natalia no i jo. Wtórujom nom nasze dwie małe siostry: Marysia i Faustynka. Jak na nie patrza – zdo mi sie, że tyż by chciały na czymś grać. Jedna biere grzechotka, abo jakieś inaksze bawidełko i wywijo nim do taktu, a drugo – śpiywo.

Mama czynsto powtarzo, że mo bardzo zdolne dzieci. Poradzymy grać praje na wszyjskich instrumyntach, a czasym – i tu mrugo do tacika – na nerwach swijich łojców tyż!

Autor: Beata Szymkowiak (nauczycielka SP 2 w Tychach)

O prababce i pradziadku

Witom Wos. Łogromnie żech jest rada, że zaś mogą tu przed Wami, roztomili, wystąpić. Łopowiym Wom o mojij prababce i mojim pradziadku. Tak po prowdzie to jo ich niy znałach, ale mamie sie zebrało na spominanie starych dziejów. I tak mi to łopowiedziała.

Babka Maryjka to była blank zaradno baba. Musiała se dać rady z kupom dziecek, z polym, z gowiedzią i robotą w chałpie. Ale tyż miała swojego bzika. To był łogródek przed chałpom na Koźlinie. Wiela tam był roztomajtych kwiotków: rołzy, gieorginy, piwowońki, sztudyntki, tulpy i gladiole. Te nojpiykniejsze gladiole to ciotka Basia aże z Austryji przziwiozła. Wszystki grzondki w tym łogródku były wyplewione i zadbane. Jak wtoś kole naszyj chałpy szeł, to sie niy mógł nadziwić, jaki to wszystko piykne. A babka kożdo wolno chwila tam spyndzała. A wiycie co robiła przed deszczym? Przziniosła do łogródka lecyjakie bojtliczki nelonowe i kożdo rozkwitło rołza tymi bojtliczkami łobwiązywała. Somsiady godali: Bartasko, a cóż to sie z tym tak łostudzicie? A babka sie ino pod nosym śmioła. Jak potym przestało loć, tytki pościongała i kwiotki dalij były piykne, a w innych łogródkach łopadły abo zgniły na krzokach.

Miała tyż babka inne upodobania. Łogromnie rada piykła roztomaite kołocze, zisty i pierniki. A trza sie było przi tymu narobić, bo nie było żodnych wichajstrów do miyszanio, ino warzecha. Piykło sie to w bradrule i trza było łokropnie dować pozór, coby z tego ciasta wongiel sie niy zrobił. Ale babka Maryjka, jak upiykła kołocz z kozim syrem abo z płonkami, a na Godni Świynta pierniki i makowce, to sie łoroz tela tych maszkietników do chałpy pozłaziło. Ale ni ma sie co tymu dziwić.

Przeca to wszystko było takie dobre. Wnuki to nawet chciały babce przi tych piernikach pomogać, ale tak po prowdzie to bardzij zawodzały niż pomogały.

Zaś dziadek Józek robił za briftregera, a po robocie tyż przi chałpie i polu pomogoł. Ale nojlepij to mu szło rozbestwianie wnuków. Łon to mioł tela ciyrpliwości do nos. Niyroz jak w łogrodzie kosom zesiykł trowa i pozbiyroł w kupki, to my robili wyścigi, wto to pryndzyj przeskoczy, A wtory mioł krótsze szłapy to londowoł w som środek tyj kupki. Zaś dziadek broł grabie i nazod to zgrabowoł.

Bez lato, to broł nos na Mąkolec do sklepu. Kupowoł tam chlyb i kwaśne bombony. Jak my szli nazod, to my siodali na miedzy, kole naszego pola, wcinali bombony i łobgryzali tyn świeży chlyb (babce sie potym godało, że myszy po sklepie lotały). I jak my tak siedzieli, słuchali ćwiyrkanio ptoszków i jak tak tym zbożym i sianym woniało, to sie tak jakoś błogo na sercu robiło. A dziadek wtynczos zaczynoł łopowiadać te swoje bery i bojki: o utopkach, diobłach i cygonach. A my, bajtle słuchali go z łotwartymi gymbami. Teroz na tych polach stojom piykne chałpy i wille. Jest co podziwiać. Ale te czasy maminego dzieciństwa, to już ino we wspomnieniach łostały.

Jo tyż bych chciała mieć kiedyś takie piykne spomnienia i tego Wom tyż życza.

Autor: Danuta Ścierska (mama)

Narodziny braciszka

Wito Wos piyknie szkolorka z klasy drugij Ola Biolik.

Łopowiym Wom ło tym jak powiynkszyła sie moja familio, bo żech strasznie to przeżyła. Byłach wtedy małym bajtlym. Miałażech wtynczos 6 lot. Mamulka łod rana czuła sie niyswojo. Godała, że już na nia skoro. Tacik wzion mamie tasia z roztomajtymi przyborami i gibko ruszyli do lazaretu. Co sie potym dzioło, to niy wiym. Dość długo niy było ani mamy ani taty. Zostałażech wtynczos z babkom Trudkom, kiero sie mnom łopiekowała.

Na wieczerzo przygrzoła mi łoplerkow i nakroła kyjzy. Pojadłach i czekom. Łaziłach markotno po całyj chałpie i niy mogłach se znolyźć miejsca. Wtedy dopiyro pojynach co znaczy brak mamy. W nocy niy mogłach zmrużyć ślypi. Ślimtać mi sie chciało. Wdycki pytałach starki, ło ftoryj tata bydom w doma. Naroz patrza, a było już fest cima, jakieś światło zablyndowało mi do łokna. Podleciałach bliżyj i widza, że tatulek przyjechoł. Leca drapko po schodach, trzymia sie gylyndra, żeby niy drzistnąć i łotwiyrom dźwiyrzi. Ojczulek wpod do siyni, dźwignoł mie do gory, doł siarczystego dziubka i łokropnie rod pedzioł mi, że mom braciszka. Niy wiedziałach, czy sie radować czy beczeć, bo jo wolałabych mieć siostrzyczka. Z bratym na pewno byda sie loć i bydzie kupa larma. Ale z drugij strony zawsze to chłop, łobroni w potrzebie, a niy jakoś słabo baba. Coch myślała, toch myślała, ale łojcu pedziałach, żech tyż jest rada. Po cztyrech dniach mamulka przyjechała nazod do dom. Jo jużech czekała na nich w antryju ze szczyrkowkom i nuplym. Zaroz skoczyłach mamulce na kark, a łona mi godo – dej pozor na Karolka, bo go jeszcze łobalisz. Poczułach sie łodtrącono, ale najgorsze było jeszcze przedy mnom. Przestałach być najważniyjszo w rodzinie. Teroz moje miejsce zajyno jakieś rozwrzeszczane synczysko.

rys. Agata Pawlaczyk klasa 6

Skończył sie spokoj. W nocy – larmo, w dziyń larmo. Terozki ino cicho jest wtynczos, jak dzidzia śpi abo pije mlyko z maminego cycusia. A jo i tak go fest kochom.

Łostatnio pomogałach mamie go kompać i przy tym było kupa śmiychu. Nachyliłach sie ku nimu, żeby go połechtać, a łon akurat zaczynoł sikać – jak fontanna, gynał na moja gymba. Uff! To był ciepły prysznic. Szkoda, że tata niy klipsnoł mi wtynczos zdjyńcia.

Teroz jak go kompia – daja se pozor.

Choć Karolek jest nojważniyjszy w rodzinie – to i tak mu fest pszaja.

Autor: Alicja Biolik (nauczycielka SP 4 w Tychach)

Nasza wilijo

Lubia grudziyń, kiej kludzi sie do nos Świynty Mikołoj, kiej som Gody. Cołki rok czekom na Wilijo. Łod samego rana jest kupa roboty: mama warzi, tacik przinosi choinka (stoła od tydnia w laubie, a terozki nom piyknie wonio w izbie), starzik pucuje zygor i kuko bez łokno, czy niy idzie już do nos ujek z familijom.

Jo przetwiyrom sie tu i tam; a to mamulce pomoga szkubać mandle na makówki i kulać w tartyj rzymle karpia, a to z tacikiym wiyszom papiorzanne łańcuchy, a to dziadkowi przniesa kryczka z siyni.

Kiej ćmi sie coroz barzij, słychać klupanie do drzwi. Starzik idzie łotworzyć – to przziszli ujek Stanik z ciotkom Milkom i ciotka Maryjka z ujkiym Paulkiym. Witomy sie, wszyjscy śmiejom sie i godajom jedyn bez drugigo, dzieci lotajom pod nogami – jak to zawsze u nos.

Cicho robi sie dopiyro wtedy, kiej siadomy do Wiliji. Kożdego roku najprzod siado starzik. Wedle niego jest prożne miyjsce – tam downij siedziała babulka; dalij – tata i mama, potym ujki i ciotki, a na som koniec, nojbliżyj choinki – bajtle.

Na stole przikrytym biołym, świyżo wyszkrobionym serwetym stoi jodło: kapusta z grzibami, karp, rybno zupa z fandzolkami, makówki, moczka i siymiyniotka – ale ino trocha, dlo starzika, bo nom niy bardzo smakuje. Wszyjstko tak piyknie wyglondo i tak piyknie wonio, że aże szkoda tego jeś.

I tak patrzymy na tyn stoł, na siebie, ze wzruszynio łykomy płaczki, aże wstowo mama, biere do rynki łopłatek i skłodo życzynia, coby my sie mogli za rok zaś spotkać. Rzykomy, a tacik czyto, jak to w Betlejym, w biydzie, w belejakij szopie urodziył sie Ponboczek.

Potym kożdy biere na swój talyrz po trochu karpia i kapusty, wszyskim smakujom makówki, tacik godo, coby dować pozor i niy udowić sie łościami ryby, starzik chce sie dzielić siymiyniotkom i przichwolo, że mama warzi praje tak samo jak warziła starka, a jo patrza i suchom.

– Pamiyntocie – godo ujek i mrugo do mie – jak Paulek za ministranta ustawiył w kościelnyj betlyjce sześciu króli? Farorz przinios dwa komplety, coby wybrać, kiery bydzie lepij pasowoł, a Paulusiowi trzech było mało, abo mu sie ich żol zrobiyło, to postawiył sześciu!
– Ja, ja, tyś zawżdy lubioł, kiej było wesoło – starzik poklepoł ujka po klinie.
– Farorz zmiarkowoł sie dopiyro na drugi dziyń, że w tyj szopce jest coś za dużo ludzi. Do dziś pamiyntom, jak mie wytargoł za uszyska... Łod tamtego czasu betlyjka stawioł już łorganista – śmieje sie ujek.
– A pamiyntocie – łodzywo sie dziadek – jak Walduś dostoł łod Dzieciontka szlyndzuchy – a potym łod razu szmary, bo chcioł je drapko wyprobować – kiołzoł sie na świyżo pomalowanych dylinach w kuchni? Ja, ja to były czasy – starka jeszcze żyli...

Na chwila patrzymy na starzika, kiery zamyślony kiwo gowom, ale zarozki ciotka Maryjka godo dalij:

– U nos w doma mama na świynta piykli kołocze – ze syrym, z makiym, z posypkom, coby szło łobdzielić wielgo rodzina. No i jednego roku tych kołoczy zabrakło. Czymu? Bestoż posuchejcie...

Na naszym placu miyszkało doś kupa bajtli i wszyjscy my sie razym kolegowali. Jo przikludziła mamie te bajtle, kozałach im sie ustawić w kolejka we siyni i wyciongnońć rynka. Kożdy dostowoł po konsku kołocza. Niykierzy stowali do tyj raji i po trzi razy, a potym mama dziwowali sie, że tyla bajtli miyszko na naszym placu!

– To terozki już wiysz, co mosz robić, jak dzieciska cie niy bydom chciały we szkole suchać – przziniyś im kołocza!- dziadek śmieje sie do ciotki i dodowo:
– A u nos jednego roku zabrakło niy kołocza, ale ryby! Jak Stanik był mały, skolegowoł sie z karpiem! Tak go głoskoł i tak do niego godoł, żech musioł ciś nazod do stawu, coby go wypuścić... Próbowołżech go straszyć, że jak z tym karpiym porzimaszcza nazod do stawu, to wyskoczy utopiec i mi wpiere, ale mój synek barzij żałował karpia, niż własnego łojca!

Zygor bije dziesionto, już trocha klejom mi sie łoczy. Zarozki pódymy na Pastyrka, ale na razie siedzymy se jeszcze przi stole i śpiywomy:

„Dzisioj w betlyjce, tam pod Betlejym,
cuda som i dziwy,
bo prosto z nieba, aby świat zbawić
Gość wielgi tam przibył!
A my zaśpiywomy, piyknie porzykomy,
Hej, kolynda, kolynda!”

Autor: Beata Szymkowiak (nauczycielka SP 2 w Tychach)

Międzyszkolny Konkurs Gwary Śląskiej

„Terozki se pogodomy...” 20

Rok szkolny 1996/97

Rok szkolny 1997/98

Rok szkolny 1998/99

Rok szkolny 1999/2000

Rok szkolny 2000/01

Rok szkolny 2001/02

Rok szkolny 2002/03

Rok szkolny 2003/04

Rok szkolny 2004/05

Rok szkolny 2005/06

Rok szkolny 2006/07

Rok szkolny 2007/08

Rok szkolny 2008/09

Rok szkolny 2009/10

Rok szkolny 2010/11

Rok szkolny 2011/12

Rok szkolny 2012/13

Rok szkolny 2013/14

Rok szkolny 2014/15

Laureaci Międzyszkolnego Konkursu Gwary Śląskiej „Terozki se pogodomy…"

Bardzo przepraszamy osoby, których nazwiska nie zostały ujęte w tym zestawieniu. Posiadane przez nas materiały archiwalne są niekompletne, a kronikarskie zapiski dotyczą głównie uczniów SP 1.

Rok szkolny 1996/97

1. Małgorzata Gniza (SP 23)
2. Grzegorz Piękoś (SP 1)
3. Martyna Sikora (SP 10)
3. Magdalena Przybyła (SP 22)

Rok szkolny 1997/98

1. Małgorzata Gniza (SP 23)
2. Dariusz Wencepel (SP 1)
3. Magdalena Przybyła (SP 22)

Rok szkolny 1998/99

1. miejsce (kl. I-III) Ania Wencepel (SP 1)
1. miejsce (kl. IV-VIII) Dariusz Wencepel (SP 1)

Rok szkolny 1999/2000

1. miejsce (kl. I-III) Ania Wencepel (SP 1)
1. miejsce (kl. IV-VI) Aneta Korbel (SP 23)
1. miejsce (kl. VIII i gimnazjum) Dariusz Wencepel (SP 1)

Rok szkolny 2000/01

Klasy I-III
1. Ania i Kasia Wencepel (SP 1)
2. Agnieszka Graziadei (SP 6)
3. Wojciech Muszer (SP 13)

Klasy IV-VI
1. Natalia Lepich (SP 9)
2. Aneta Korbel (SP 23)
3. Michalina Zyg (SP 6)

Rok szkolny 2001/02

Klasy I-III
1. Karol Lukasek (SP 10)
2. Michał Żmijewski (SP 23)
3. Kasia Wencepel (SP 1)
wyróżnienie: Agnieszka Graziadei (SP 6)

Klasy IV-VI
1. Anna Wencepel (SP 1)
2. Dariusz Ścierski (SP 1)
3. Justyna Janik (SP 23)
wyróżnienie: Natalia Lepich (SP 9)

Rok szkolny 2002/03

Klasy I-III
1. Joanna Liszka (SP 4)
2. Agnieszka Graziadei (SP 6)
3. Katarzyna Wencepel (SP 1)
wyróżnienia: Wojciech Musiał (SP 10), Rafał Sobota (SP 8) i Martyna Ścierska (SP 1)

Klasy IV-VI
1. Natalia Lepich (SP 9)
1. Anna Wencepel (SP 1)
2. Agnieszka Wojtyczok (SP 6)
wyróżnienia: Monika Kolczyńska (SP 23) Olga Spodniewska (SP 37) i Małgorzata Psurek (SP 10)

Rok szkolny 2003/04

Klasy I-III
1. Paulina Mai (SP 23)
2. Magdalena Wiecheć (SP 4)
3. Barbara Cykowska (SP 3)

Klasy IV-VI
1. Anna i Katarzyna Wencepel (SP 1)
1. Anna Latocha i Dawid Fila (SP 23)
2. Krzysztof Czok (SP 4)
3. Małgorzata Kubecko (SP 10)

Rok szkolny 2004/05

Klasy I-III
1. Magdalena Wiecheć (SP 4)
2. Julia Rymska (SP 36)
3. Małgorzata Podemska (SP 4)

Klasy IV-VI
1. Agnieszka Graziadei (SP 6)
2. Katarzyna Wencepel (SP 1)
3. Joanna Liszka (SP 4)

Rok szkolny 2005/06

Klasy I-III
1. Marek Świerkot (SP 10)
1. Michalina Ścierska (SP 1)
2. Julia Rymska (SP 36)
3. Magdalena Wiecheć (SP 4)

Klasy IV-VI
1. Joanna Liszka (SP 4)
2. Katarzyna Wencepel (SP 1)
3. Barbara Cykowska (SP 3)
wyróżnienie specjalne Alojzego Lyski: Aleksandra Wojtyczok (SP 6)

Rok szkolny 2006/07

Klasy I-III
1. Dominika i Michał Ryguła (SP 10)
2. Magdalena Jasińska (SP 9)
wyróżnienie: Marek Świerkot (SP 10)

Klasy IV-VI
1. Magdalena Wiecheć (SP 4)
1. Ewelina Stachura (SP 2)
2. Michalina Ścierska (SP 1)
3. Sabina Holewa (SP 1)

Rok szkolny 2007/08

Klasy I-III
1. Martyna Bonk (SP 10)
2. Krzysztof Biolik (SP 4)
3. Marta Góralska (SP 6)
wyróżnienie: Karolina Skorska (SP 3)

Klasy IV-VI
1. Michał Rohrig (SP 2)
2. Grzegorz Lisowski (SP 37)
3. Michalina Ścierska (SP 1)
wyróżnienie: Mateusz Noras (SP 2)

Rok szkolny 2008/09

Klasy I-III
1. Karolina Świerkot (SP 10)
2. Krzysztof Biolik (SP 4)

Klasy IV-VI
1. Magdalena Wiecheć (SP 4)
2. Mateusz Noras (SP 2)
3. Dominika Duda (SP 10)
3. Grzegorz Liszowski (SP 37)

Rok szkolny 2009/10

Klasy I-III
1. Aleksandra Biolik (SP 4)
1. Karolina Świerkot (SP 10)
3. Anna Zaremba (SP w Kobiórze)

Klasy IV-VI
1. Magdalena Krakowiecka (SP w Imielinie)
2. Krzysztof Biolik (SP 4)
2. Marcin Gąsiorek (SP w Imielinie)
wyróżnienia: Karolina Nyga (SP 2),
Dominika, Michał i Krzyś Ryguła (SP 10)

Rok szkolny 2010/11

Klasy I-III
1. Monika Pluta (SP 4)
2. Hanna Jarlaczyńska (SP 10)
3. Karolina Świerkot (SP 10)
Wyróżnienie: Jakub Wybrańczyk (SP w Kobiórze)

Klasy IV-VI
2. Ewelina Sroka (SP 1)
2. Karolina Figiel (SP 2)
2. Agata Latocha (SP 18)
wyróżnienie: Anna Zaremba (SP w Kobiórze)

Rok szkolny 2011/12

Klasy I-III
1. Katarzyna Cofała (SP w Kobiórze)
1. Monika Pluta (SP 4)
wyróżnienia: Natalia Grubka (SP 10),
Zuzanna Jarlaczyńska (SP 10), Karolina
Kijanka (SP 8), Tymoteusz Malisz (SP 18)

Klasy IV-VI
1. Tomasz Giemza (SP 1)
1. Hanna Jarlaczyńska (SP 10)
2. Aleksandra Biolik (SP 4)
3. Karol Szkatulski (SP 23)

Rok szkolny 2012/13

Klasy I-III
1. Natalia Grubka (SP 10)
2. Karolina Kijanka (SP 8)
3. Julia Kobiór (SP 3 w Bieruniu)
Wyróżnienie: Tymoteusz Malisz (SP 18)

Klasy IV-VI
1. Karol Szkatulski (SP 23)
2. Kinga Harupa (SP 2)
2. Natalia Kikosińska (SP 37)
wyróżnienia: Aleksandra Biolik (SP 4),
Klaudia Musioł (SP 7),
Hanna Jarlaczyńska (SP 10)

Rok szkolny 2013/14

Klasy I-III
1. Nicolas Brewczyk (SP 3 w Bieruniu)
1. Julia Kobiór (SP 3 w Bieruniu)
3. Wiktoria Kania (SP 4)
wyróżnienia: Barbara Zaremba (SP w Kobiórze), Karolina Otręba (SP w Kobiórze)

Klasy IV-VI
1. Aleksandra Biolik (SP 4)
1. Bartłomiej Kielar (SP 37)
3. Hanna Jarlaczyńska (SP 10)
Wyróżnienie: Karolina Kijanka (SP 8)

Rok szkolny 2014/15

Klasy I-III
1. Alicja Małolepszy (SP 4)
1. Nicolas Brewczyk (SP 3 w Bieruniu)
2. Julia Schmidt (SP Kobiór)
3. Wiktoria Kania (SP 4)
wyróżnienia: Marta Nowak (SP 10),
Zofia Staniczek (SP 1)

Klasy IV-VI
1. Karolina Kijanka (SP 8)
1. Julia Kobiór (SP 3 w Bieruniu)
2. Bartłomiej Kielar (SP 37)
3. Rafał Leonard (SP w Kobiórze)
wyróżnienia: Wojciech Orocz (SP 23),
Marta Staniczek (SP 1),
Natalia Grubka (SP 10)

Moj dziadek Franek

Witom Wos piyknie.

Nazywom sie Krzyś Biolik i mom 8 lot. Chciołbych Wom porozprowiać ło mojim dziadku, kierymu fest pszaja, a łon pszaje mie.

Moj dziadek nazywo sie Franek i łońskigo roku skończył 82 lata, ale wszyscy godajom, że na tela niy wyglondo! Beztydziyń i w niedziele jeździ se rano na kole do kościoła. Tak se myśla, że przi mie czuje sie ło wiela młodzij.

Do dziadka zowdy mie cosik ciongło. To łon nauczył mie spinać sie po gałynziach. Niyroz żech roztargoł galoty, a potym my je razym szyli. Lubia z nim łazić po polach i łonkach, rozprowiomy se wtynczos ło wszystkim. Roz chycili my kulawego fazana, ale nom uciyk. Łażymy tyż po cylach z ziymiokami i zbiyromy do krałzetek stonki. Ale nojbardzij żech jest rod, kiedy gromy w bala. Co, niy wierzycie? Dziadek durch jest w ruchu i bez to czuje sie młodo.

A pomyśleć, że mie by niy mioł. A wiycie czymu? Bo dziadek chciał łostać ksiyndzym. Dobrze sie uczył, skończył szkoła powszechno w Cielmicach i chcioł sie dalij uczyć w gimnazjum we Pszczynie. Razym ze swoim tatom, a mojim pradziadkiym szeł piechty na szago bez las coby sie zapisać do tyj szkoły. Zostoł przijynty, ale 1 września wybuchła wojna i dziadek niy mog chodzić do szkoły, a jak mioł 18 lot to wywieźli go na roboty do Niymiec. Skuli tyj wojny dziadek i inne dzieci niy mogły sie uczyć. Dziadek zowdy mi powtarzo, że wojna jest straszno i godo: „żebyś Krzysiu nigdy niy musioł doczkać wojny".

Bez wojna papiery ze szkoły sie spoliły, a w doma była biyda i dziadek musioł iść do roboty. Jego marzynia sie niy spełniły i ksiyndzym niy łostoł. Ale tak se po cichu myśla, że przeca jakby łostoł ksiyndzym toby niy mioł mojego taty, no i niy mioł by mie.

W soboty po fajrancie jego cołko familio siodała w lałbie i muzykowała, a echo niosło sie po cołkich Cielmicach. Dziadek groł piyknie na skrzipkach, a jego bracia na trombce i akordijonie. Mój tata tyż gro i jo żech myśloł, że to po nich erbna, ale jak na razie umia ino grać – jak to mama pado: „na nerwach". Ale kto wiy? Może kiedyś…

Dzisioj już dziadek niy gro, bo palce mu stwardły, a i skrzipki sie zepsuły, ale za to piyknie śpiywo. A zaczyno łod rana godzinkami, w połednie Anioł Pański, a na wieczor nieszpory. Widać nadawołby sie na tego ksiyndza, ale przeca i dziadkiem jest nojlepszym na świecie. Chciołbych, coby dziadek jeszcze długo żył i rod zymie był.

Kochom Cie, moj Dziadku!!!

Autor: Alicja Biolik (nauczycielka SP 4 w Tychach)

Moja familijo

Dobry dziyń. Nazywom sie Agnieszka i dzisioj Wom troszka pogodom ło mojij familii. Mieszkomy w chałpie. Na dole urzyndujom babka, dziadek i ujek. Ujek sie jeszcze nie łożynił i beztóż babka przeżywo, że stary koń a bez baby. Ujek jij pedzioł, że tak mu je dobrze, bo baba gorami niy czasko i dziecka niy wrzeszczom. Dziadek durch zmierzły łazi, bo mu dochtory zakozały kurzić, a inny to kozoł mu wyciepać psa, bo dziadek dostoł jakigoś uczulynio. To starzik mu pedzioł, że psa niy wywali, bo uczulynie to łon mo ale na baba, bo już szterdzieści piyńć lot żyniaty. Babka to słyszała, beztóż sie co chwila wadzom.

Reszta familie to my, miyszkomy na wiyrchu. Tata, mama, moja starszo siostra i jo. Tata robi za sztajgra na grubie, mama jest w doma i sie z nami wszystkimi użyro. Acha! Jest jeszcze pies i papuga. Jo wiym, że to gadzina, ale som w doma razym z nami. Mama mo z nami richtig skoranie boskie. Wadzymy sie z siostrom durch a ciyngiem skuli bele gupoty, a jak nom sie zmierznie, to sie lejymy wiela wlezie. Jak już jest za wielgi larmo, to do izby wparzi mama, zrobi haja i wychlasto nom po łepach. Tatulek, jak już za fest zaczyno fikać, to go mamulka zaroz sprości, ale jak mama szczaskała tacie auto, to było akuratnie na łopy.

Wszyscy se w doma pierzińsko pszajom, a nojbarzyj to mie i mojij siostrze, chocioż roz żech słyszała jak babka godała dziadkowi, że zy mie je miglanc, a łona to rzić w kraglu. No może i rzić, ale za to pierzińsko wrazidlato. Musi wszysko wiedzieć, co sie kaj wynokwio. Roz wlazła do izby, kaj tata paczoł na fusbal w telewizorze. Siadła i paczi tyż, ale gibko jij sie zmierzło, to sie łojca spytała, czymu tela chłopów loto jak guptasie za jednym balym. Tata by sie udłowił bombonym

kierego mamloł i kozoł jij łobejrzeć jak trowa rośnie. No to sie go zaś spytała jak ta trowa rośnie, to jij tatulek pedzioł, że pomału. I tak loto ta moja siostra bez pół dnia i wszyskich szteruje. Mamulka z babkom skuli nij to durch lotajom na klachy, starzik sie zawre w kamerliku, a tatulek idzie ku aucie. Łostana ino jo, no ale przeca my se tak pszajymy.

Autor: Beata Graziadei (mama)

„Wodnik" rys. Karol Wenklar klasa 1

Moji zwierzoki

Nazywom sie Ewelinka, miyszkom w Tychach, w chałpie, kiero wybudowali moi starzyki. Przi chałpie jest plac a na tym placu mom roztomajte zwierzynta: kota, rybki, psa… a niy, psa jeszcze ni mom. Ale bardzo bych chciała mieć goldyn retrivera. Nazwałabych go Rózia. Jak go dostana to wom łopowiym o moim psie – może na bezrok…? Dzisio łopowiym wom o inkszych moich zwierzakach. A trocha tego jest!

Nojprzód ło kocie. Mój kocik jest czorno-siwy, w poski jak tygrys. Nazywo sie Mufasa. A wiycie, skąd łon sie wzion? To było tak: łońskiego roku wracali my z urodzin ujka. Było już cima. Przyszli my ku chałpie, włażymy na plac i chcymy łotwiyrać drzwi i łoroz słyszymy miałczyni. Szukomy i szukomy, zaglondomy w kożdy kąt a kota ni ma… Nogle coś sie poruszyło pod flidrym – to był mały kocik, kiery strasznie miałczoł. Próbowałach go chycić, ale łon był łokropnie wylynkany, uciek mi i skoczył do studnie! No tóż po kocie… Ale jo zapomniała, że w naszyj studni ni ma wody ino trocha ciaplyty na dnie! Tata wzion drabina, wloz do studnie i wyciągnął kota. Cołki był blank zmaraszony! Chcieli my go wypucować, ale łon ino machnął łogonym i uciyk. Na nastympny dziyń wyłaża rano na plac i zaś słysza miałczynie! Tym razym gibko my znodli naszego kocika – był w aucie, pod klapom. Wypucowali my go, nafutrowali i przygotowali krzinka ze starym kocym, coby mioł wygodne leże. Pora dni kot miyszkoł w kuchni, ciyngiym społ, niekiedy coś zjod, a potym poszeł na plac i przekludził sie z kuchni pod balkon. Łod tyj pory jest jak istny kot – łazi swoimi drogami, niekiedy wraco z łoberwanym uchym, pomiyszko bez pora dni u nos i zaś kaś ciśnie furt.

W łogródku momy mały stowek. A w tym stowku pływajom ryby. Jakby to były złote rybki to miałabych jedno życzynie – pewnie sie domyślocie – chciałabych mieć psa…

W mojej izbie stoi wielko klotka, a w nij miyszkajom dwa małe zwierzoki. Som bioło-brónotne, mają długie kudły, nazywajom sie Rufus i Kuba. Kormia je ziornami, marekwią i specjalnym jodłym, kiere kupuja w sklepie zoologicznym. One lubiom jeszcze suszone banany, hawerfloki i kyjza. W klotce jest kołowrotek, po kierym lotajom. Niyroz lotajom w nocy i wtynczos czasami sie budza i trocha sie na nich nerwuja. Wiycie już, co to som za zwierzoki? To som chomiki! Mom ich już dwa lata, fest im pszaja.

Jest jeszcze drugo klotka, w kieryj miyszko Łobuz. Łobuz jest myszoskoczkiym, to miano bardzo mu pasuje, bo łon jest gizd! Jak go wypuszcza z klotki to rompluje, sznupie wszyndzie i loto po całyj chałpie i potym ciynżko go chycić. Łobuz mo bioły brzuch, brónotny grzbiet i łogon, a na końcu łogona bioły cicik. Łon tyż lubi roztomajte dziwne maszkiety – kyjza, wuszt, ranty z pizzy, szlagzana. Klotka stoi kole łokna, czasami kocik siado za łoknym i patrzy na klotka. Łobuz strasznie sie wtynczos nerwuje.

Mój tatulek hoduje ptoki. Mo ich ze dwadzieścia! Papugi, handzliki i insze jakieś ptoki, jo nawet niy wiym jak one sie nazywajom. One miyszkają w wielkij klotce przy chałpie. Niykiedy pomogom tacie ich odbywać – suja ziarno i inszy futer, nalywom woda.

Czasami bez lato, po połedniu, wyjda se przed chałpa, siedna przy laubie i patrza na ta cało moja gowiydź. Kocik śpi na słońcu, ptoszki ćwiyrkają, czasami kieroś ryba pokoże pyszczek z wody… Jest żech fest rada, że moga se tak siedzieć. Ino tego psa mi brakuje… Ale może kiedyś byda go mieć!

Autor: Ewelina Kosma (nauczycielka SP 1 w Tychach)

Witom wos wszystkich piyknie. Już czworty rok chodza do tyj szkoły, a nazywom sie Michalina Ściyrsko. Łopowiym Wom tako współczesno bojka z morałym. Tako historyjo kożdymu z nos może sie przytrefić. A chcecie wiedzieć jako? To posłuchejcie.

„Dwie kamratki"

Przi klopsztandze, w familoku,
Kiery stoł se som na boku,
Na dole Gryjta miyszkała,
Kuchnia i dwie izby miała.

Zaś na wiyrchu jyj somsiadka –
– Hyjdla – nojlepszo w świecie kamratka.
Sztyjc sie razym spotykały,
Ło głupotach rozprowiały:
– Jakie Alojz mioł galoty?
– Wtore to miauczały koty?
– Czy tyż Ancia przziszła sama?
– A czy Francik łomalowoł brama?

I tak mogły godzinami,
Farmazony plyść z plotami.
Aże kiedyś we niedziela
Czasu miały mało wiela,
Siadły w kuchni przy bifyju,
Kożdo miała szolka tyju,
Z maszkietami cołko miska-
I wiycie co sie stało ludziska?
Blank poważnie rozprowiały,
Niy tam żodne dyrdymały.

Hyjdla godo – Wiysz co, Gryjta,
Jo mom tako mało rynta.
Zdało by sie co przirobić,
Kajś coś sprzedać i zarobić.
Gryjta na to – Jo mom dobro robota,
Wolno kożdo niedziela i sobota.
Niy trza mi nikaj handlować,
Jo wola te moje kiyjzy pakować.

I tak kole Wielkij Nocy,
Kiedy jajca były w zocy,
Hyjdla waszkorb przitargała,
Na torgu jajca sprzedowała,
Na kroszonki, na syrniki,
Na kołoczki i pierniki.
Sporo grosza zarobiła,
Nowy mantel se kupiła
I łokropnie tymu rada
Do somsiadki na dół wpadła.

Gryjta markotno z roboty przziszła
Jakla seblykła, taśka w kont wcisła.
Dostała gieltag jak młodo frelka,
Styknie na mlyko i pół wafelka.
Ponoć fabryka kiyjzy mo kłopoty
I ni ma do ludzi za wiela roboty,
Beztóż gieltagi tak licho płacili,
A co bydzie potym –
Niy znomy dnia ani chwili.

Terozki morał, kierych Wom obiecowała,
Bez tego, żodno bojka końca by ni miała.
Już nasze prababki wiedziały ło tym,

Że lepszy funt giyszeftu, niż kilo roboty.
Ale jo se myśla, co przijdzie na ludziska
Taki łoświycynie,
Iże porzondno robota jeszcze bydzie w cynie.
Już Wom wszystkim łogromnie dziynkuja
Szczynścio, pomyślności z serca winszuja.

Autor: Danuta Ścierska (mama)

Jo, Neszka

Witom wos piyknie!

Na miano mom Agnieszka i chodza do klasy piontyj. W szkole godajom mi Aga, ale moja babka zowdy woło: Neszka!, Nesia! Wto by to spokopił, że Neszka to Agnieszka? […]

Dzisioj chciałach wom porozprowiać trocha ło mie. Toż jo bardzo rada mom konie i ksionżki! Godom wom, jak zaczna czytać, to mie ni ma dlo świata. Czytom co popadnie. Wiycie, a jak by sie koniowi dzioła krziwda, to mi serce pynko na pół!

Roz żech trefiła na łopowiyść ło koniu. Godom wom, tak żech sie ześlimtała, że babka Hilda myślała, że wto umar! Tak po prowdzie, to może i jak by wto umar, to bych tak niy płakała…

Już na poczontku miałach przeczucie, że łoni tymu koniowi ukrzywdzom. Chcieli te gupieloki wsadzić konia do szole i spuścić go na dół, na pokład 170. Łysek, bo tak sie tyn koń nazywoł, czuł, że to ni może być dlo niego dobre. Borok, niy chcioł wlyźć, łoparł sie kopytami, parskoł, sztrekowoł sie… Niy dali mu rady! Aż mondrala inżynier doradził, żeby mu dali hadra na łoczy i łociypka siana przed pysk. I dziwejcie sie, Łysek, choć to był mondry koń, doł sie nabrać i… wloz do tyj windy! Na swoja zguba! Potym robił na dole z inkszymi hajerami. Ciongnoł wózki z wynglem. Pozor na niego dowoł stary, kulawy Kubik. Jak żodyn niy widzioł i niy słyszoł, Kubik rozprowioł z Łyskiem. Ale

nojgorzyj było, jak górnicy poszli do dom i pogasły wszyskie światełka karbidówek. Na dole robiło sie blank cima. Było tak cima, że aż czorno. I cicho. Wiycie, tyn Morcinek, co to napisoł, to godo, że ciemność ich oblepiała. Fajnie to napisoł – prowda? Dobrze, że Łysek mioł chociaż mysz. Przychodziła do Łyska i wyjodała mu okruszki chleba. Ja, z tom myszom to se Łysek kamracił. Nojgorsze to sie zaczło, jak Łysek zaczon ślepnońć. Powiym wom, że tak mi go było żol, żech łykała płaczki, jak żech czytała! Że tyż żodyn z tych mondrali inżynierów niy poradził znojść takigo knifu, żeby Łyska wywiyźć na wiyrch. Suchejcie, jak żech se wystawiła, że łon tam blank łoślepnie, a potym go zastrzelom, bo już sie niy przido, to tak żech płakała, że cołko ksionżka była mokro.

Babka, jak to ujrzeli, chcieli wciepać jom do pieca. – Dziołcha, co ci sie tak rozchodzi ło tego konia! Przeca to zwyczajno rzecz – godali. Ale jo durch ślimtała, bo godałach już wom, że żech jest gupio z koniami. I może bych tak beczała do dzisiej, ale na szczynście zdarziło sie niyszczynście na dole w kopalni. Ale ło tym już niy byda łosprowiać, przyczytejcie se sami. […]

Łostońcie z Bogiym!

Autor: Łucja Staniczek (inicjatorka konkursu, wieloletnia jurorka, nauczycielka SP 1)

rys. Karol Wenklar klasa 1

O dobrym utopcu

Nad rzykom Suminkom stoła se mało chałupka. Miyszkoł w nij Janek ze swojom babom i dzieckami. Cołko familijo co poniykiedy głodym aż przimiyrała, tako była biyda w tych chałpie.

Jedynom pociechom był kamrat, kiery miyszkoł w rzyce Sumince. Hanek, kiedy niy poradził już zwionzać końca z końcym siadoł nad wodom markotny, a wtedy przichodził Utopiec i dopominoł sie ło zdziebko tabaki. Za to dźwigoł pełny waszkorb ryb, kiere zanosił dzieckom do chałpy. Niy roz tyż trocha namarsił, bo woda pultała mu z rynkowów i nogawic. Ale biyda niy popuszczała. Utopiec niy mógł już tego strzimać. Roz pedzioł do Hanka – Wiysz co zrobiymy? Jo sie przemiynia w konia. Ty mie zawiedzisz na torg i sprzedosz. Bydziesz mioł kupa piniyndzy. Ino dej pozor, żebyś niy zapomnioł sjońć mi z pyska więdzidła, bo bych niy móg uciyc.

Tak zrobili. Przisżeł torg i Hanek sprzedoł konia za 100 talarów! Możecie se to przedstawić?

Uradowany szeł do dom, a na mostku siedzioł już Utopiec i majtoł nogami i sie śmioł.

Zrobili tak jeszcze bez dwa razy. Hanek pobudowoł nowo chałpa, baba nakupiła roztomaitych szkorup. Byli tacy bogaci, że na delowkach mieli tepichy! Blank wszysko sie pomiyniło w tyj chałpie. Ludzie tyż sie pomiynili! Hanek i jego baba stoli sie pragliwi i z tyj pragliwości niyradzi

byli Utopcowi, kiery przilaził do izby i moczył im te tepichy. Hanek niy strzimoł już buczynio baby i… kiedy jeszcze roz pojechali na torg, wzin piniondze łod kontmana i niy sjon koniowi uzdy. A jeszcze pedzioł, co by niy dować mu ani zdziebka wody.

Koń–Utopiec ciynżko robiył w polu. Pragniyniy miół takie, że jynzyk miół twardy jak drewno, ćmoki mu lotały przed łoczami, nogi sie giyny. Zoboczyła męka konia służonco. Naniosła z rzyki pełny kibel wody. Koń piył, i piył, i piył. Wypił do łostanij kropelki. I wtedy… Ludzie, co sie dzioło! Koń łożył! Ściepoł uzda, potargoł postronki, kierymi był przziwionzany, zarżoł i… wyparził ze stajni, jakby skrzideł dostoł!

Patrzi – piykno willa niybiydnego już Hanka. Z tyj utropy porajtowoł mu pole, porozwaloł płoty, wygnoł gowiydź z chlywa. Potym skoczył do swoji Suminki.

A co sie stało z pragliwym Hankiym i jego babom? Pryndko wróciła sie im biyda. I dobrze jim tak. Pra?

Autor: Łucja Staniczek (inicjatorka konkursu, wieloletnia jurorka, nauczycielka SP 1)

„Utopiec" rys. Kasia Jabłeka kl. 1

Złoto ronczka

Musza sie wom przziznać, że niy bardzo lubia szkoła. Rechtory godajom mi ciągle, że nic dobrego zy mie niy wyrośnie, kiej niy byda rachowoł, czytoł, pisoł roztomajtych zadań i łopowiadań. A jo bych chcioł być taki jak moj tacik ło kierym godajom „złoto ronczka", bo czego sie niy chyci – umi naprawić.

Po prowdzie – łod tacika tyż słysza, że bez nauki dzisioj daleko niy zońda i że łon za bajtla tyż łazioł do szkoły, to może jednak bydzie to prowda? Musza ło tym pomyśleć… ale to dopiero jutro, bo dzisiaj niy mom czasu! Leca do chlywika, kaj stoji stary moplik. Tata mi łobiecoł, że bydzie go zy mnom naprowioł. I to naprowianie mo być dzisioj we wieczór!

Bardzo lubia razym z tatom malować płot, klepać motkiem, nawet ściepować wongle do pywnice na zima. Mama ze siostrom wtynczos siedzom sie we kuchni, kukajom do nos bez łokno, a my z tatom – jak to chopy – robiymy wszyjsko na placu przi chałpie. Momy wtedy czas sie pogodać – znaczy – wiyncyj tacik godo, a jo go suchom.

I dzisioj tyż tak było. Tata przinios: śrobki, klyszcze, colsztok, waserwoga, roztomajte smarowidła, narzyńdzia i czerwono farba. Kiej chycioł do rynki łostatnio śrobka, zaczon sie śmioć i powiedzioł mi:

– Pamiyntosz, Mateusz, do czego ci były potrzebne moje śrobki; te, coch je mioł do naprowianio auta?

rys. Rafał Marczyk klasa 5

Jasne, żech pamiyntoł! A było to tak: Pani we szkole na historii godała, coby my namalowali rycerza we zbroji. Bardzo mi sie to zadanie podobało, bo to niy jest do końca prowda, że jo tak niy lubia tyj szkoły! Przimaściłech do dom, zjod łobiod i siod do roboty. Ale niy bardzo mi to malowanie szło. Zamiast rycerskiego hełmu namalowoł żech gornek, zamiast tarczy – pokrywka łod gorka. „Co mom zrobić?" – myśla. Poszołech szukać natchniynio do pywnice – a tam leżom prawdziwe skarby – śrobki małe, wielgie, roztomajte, konski drotu, muterki – co ino chcesz!

Nabroł żech tych skarbow do kapsy i ida na gora. Stykło trocha pomyślunku i… mom! Ze drotu i śrobek zrobiyłech piyknego rycerza. Niy był łon namalowany, ale za to – jak malowany! We szkole bardzo sie wszyjskim spodoboł, a pani to go nawet wziyna na wystawa i postawiyła przi egipskich piramidach ze sztrachecli i krakowskim grodzie ze masy solnyj.

Tata klepie sie po klinie i śmieje sie coroz głośnij:

– To boł bardzo dobry pomysł, szkoda ino, żeś mi wzion wszyjskie najlepsze śrobki, kierych potrzebowoł do naprowianio naszego auta!

– No ja, tato, ale zoroz żech ci tego rycerza przikludziył nazod – za dugo łon na tyj wystawie niy stoł! Dobrze, że my mu zrobili zdjyńcie. Stoji łon teroz na szafce we mojej izbie – żebych pamiyntoł, że jo tyż mom zadatki na „złoto ronczka"!

Autor: Beata Szymkowiak (nauczycielka SP 2 w Tychach)

Paradne frelki

Witom Wos wszystkich serdecznie. Nazywom sie Michalina Ściyrsko i chodza do trzecij klasy tyj tu szkoły. Miyszkom na Koźlinie kole Mąkolca. Długo my sie z mamom zastanawiały, ło czym Wom tu łopowiedzieć, bo już tela tych historyj było… I jak mi mama szykowali tyn ślonski strój, to sie ji spomniało, jak to łoni w takim paradnym łobleczu chodzili na procesyje w kościele.

A niy wyglondało to cołkim jak teroz.

Na Starych Tychach zajmowali sie tym Brzynczka – łokropnie zaradno baba. Świyć Jij tam Panie nad Jij duszom. I ta Brzynczka kożdego roku szykowali te stroje: szyli, prali, szkróbili i biglowali. Wszystko musiało wyglondać tak, że „mucha niy siodo". Młode frelki, niy wydane musiały sie długo łoblykać, bo to i bioło halka, na to spodnica i kiecka fołdowana, tyż bioło. A te fołdy to musiały być taki, że sie szło na nich urżnonć. Na ta kiecka przichodził kabotek z pufkami fest wyszkrobionymi. Na kabotek czorny serdak, zamtowy z kolorowymi cekinami abo z wyszywanymi kwiotkami.

Na dole była kolorowo zopaska. Moja mama mieli tako fajnisto: jedwabno z rółzami, kiere nasz ujek Stef namalowoł. I tako zopaska - broń Boże – niy mogła być ani dłuższo, ani krótszo łod kiecki. W pasie była wionzano szyroko szlajfa, tyż malowano abo wyszywano. Tako sama szlajfka była przy wiyńcu. A wiyniec musioł być z roztomajtych kwiotków i koralikowych dzyndelków. Na karku był korónkowy kragiel, a na nim korale – musowo czyrwone, wionzane na bioło, niebiesko abo czyrwono szlajfka.

„Szcziga" rys. Zofia Dobczyk klasa 3

Taki same szlajfki wionzane na maszki były przi rynkowach. A jeszcze Brzynczka godali, że tako ślonsko frelka to musiała być trocha przi kości, a niy jak tyn hok na łachy. I taki chude dziołszki to musiały jeszcze łoblykać watowane kiyłbaśniki. Niy bardzo sie im to widziało, ale niy było rady. Za to jak łone szły na ta procesyjo, to sie wszyjscy za nimi łoglondali – takie były gryfne.

A zaś baby trocha starsze, kiere były wydane, to miały czorne kiecki, zapaski tyż ciymniyjsze. Zamiast kabotków czasym nosiły jakle zapinane na łozdobne knefle. Te jakle czynsto miały przziszyte tiulowe szpicki. Na gowach zamiast wiyńców miały biołe, fest wyszkróbione czepce. Wyglondały łone jak jakiś skrzidła łod myntli i czasym sie zdało, że zaroz bydom furgać. Niykiere baby abo frelki miały tyż złote zauśniczki, jak kieroś była z bogatszyj chałpy abo miała majyntnygo zolytnika.

Mogłabych Wom jeszcze długo łopowiadać ło tych downych czasach jak koń dziadkiym jeździł, a babką gnój wozili, ale myśla, że inni tyż tu majom trocha do godanio.

I jo na koniec wszystkich piyknie pozdrowiom i dziynkuja, żeście tego mojigo beblanio posłuchali.

Autor: Danuta Ścierska (mama)

ciąg dalszy ze strony 1

Konkurs to przede wszystkim spotkania z ludźmi! Przewinęło się przez niego kilka setek uczniów przygotowywanych przez wspaniałych nauczycieli. Świetne teksty pisali często rodzice, dziadkowie uczniów. Konkurs był i jest źródłem dumy i radości kolejnych dyrektorów SP 1 – pani Rity Kwiotek, pani Joanny Gładysz, pana Krzysztofa Juranka.

W ciągu tych dwudziestu lat odwiedziło nas mnóstwo wspaniałych gości. Podczas pierwszej edycji konkursu obecna była pani Maria Pańczyk (organizatorka konkursu „Po naszymy czyli po śląsku"), kilkakrotnie byli u nas pan Alojzy Lysko i pan Józef Wadas – autorzy tekstów często prezentowanych na konkursie. Odwiedzali nas przedstawiciele Związku Górnośląskiego – pan Gabriel Kula, pan Edward Bula, pan dr Jerzy Smołka. Radością była dla nas obecność pana Pawła Grychtolika – absolwenta naszej szkoły, tłumacza najstarszej szkolnej kroniki.

Najwyższy poziom profesjonalizmu prezentowali inni nasi wspaniali jurorzy – pani dr Łucja Staniczkowa – inicjatorka i pomysłodawczyni konkursu, pani dr Maria Lipok -Bierwiaczonek – etnograf, dla której strój i zwyczaje śląskie nie mają żadnych tajemnic. W ubiegłym roku do grona jurorów dołączył pan Waldemar Cichoń – autor książek dla dzieci, mistrzowsko posługujący się słowem, zarówno po polsku, jak i po śląsku.

Ważnymi gośćmi byli dyrektorzy szkół biorących udział w konkursie, przedstawiciele władz miejskich i władz oświatowych, księża z parafii p.w. św. Marii Magdaleny, lokalna prasa, radio i telewizja.

Swoje *godki* prezentowali nam pan Lucjan Czerny z Bractwa Artystycznego Związku Górnośląskiego, pani Stefania Grzegorzyca i pan Krzysztof Zaremba – laureaci konkursu „Ślązak Roku", pani Stefania Dyduch – od niedawna znana również jako autorka videobloga „Tyski bifyj", licealiści z Bierunia – laureaci odbywającego się w Chorzowie konkursu gwarowego dla uczniów szkół średnich.

Wspaniałym ludziom, z którymi spotkaliśmy się w ciągu tych dwudziestu lat – wszystkim razem i każdemu z osobna – serdecznie **DZIĘKUJEMY**!

Organizatorzy konkursu

Komputer i moja Babcia

Nazywom sie Zosia Staniczek, jeżech w trzecij klasie Szkoły Podstawowej nr 1 w Tychach.

Chciałabych wom łopedzieć, jak to było z mojom babkom i komputerym.

Było to downo, downo tymu, jak jeszcze niy było internetu… Ja, ja! Poradzicie se to przedstawić, jak to było downo…? Jeszcze ani ciebie, ani ciebie, ani mie bocion niy przziniós…

Toż wom padom, jak jeszcze niy było internetu, mój tata łokropnie zmierzowoł sie i cięgiem ino skamloł: Mama, kup mi komputer! Kup mi komputer! Wszyscy chłopcy już majom i durch grajom w roztomaite gry, a jo niy!

Toż babka już niy strzimała i pado:

- Kaj sie kupuje te pierzińskie komputery?
- Ja, ni ma sklepów z komputerami, to trza kupić łod takigo, co przijechoł z Raichu i przziwióz.

No to wyczytali w „Trybunie Robotniczyj" łogłoszyni, że w Katowicach jedyn istny chce sprzedać Atari. Atari! – to był, padom wom, hit!

Wziyni „malucha" (maluch to było takie auto, co do niego wloz ino chłop, baba i pies abo małe dziecko) i pojechali. Tyn istny pokazowoł mojimu tacie (co mioł wtedy bez mała dwanoście lot) te wszystkie knefliki, kable, sztekry, łobrozki, a babka stoła ciymno choby tabaka w rogu. Już mieli wylazować, a tyn chop jeszcze kwoli: Tyn komputer mo 16 kilobajtów! A babka na to: Niy szkodzi, jo uniesa, my som autym! Tata, cołki czerwony ze wstydu godo: - Mama, lepij już nic niy godej!!

A potym, jak już mieli lepszy komputer, starka tyż sie chciała na nim nauczyć. Przzifilowała, jak synek go puszczo i jak ino poszeł do szkoły, wraziła kabel do sztekra i czeko. A musicie wiedzieć, że po angielsku to moja babka niy poradziła nic a nic. Naroz pokozoł sie łobrozek. Stoło na nim „windows". Poczyna przziciskać roztomaite knefliki, krziwiła tym joystikiym, aż by go bez mała ukrynciła, a tu nic…

Chyciła za telefon i zadzwoniła do helpdesk. Chop w telefonie ji pado:

- Widzi pani Windows?
- A co to jest? – pyto sie babka.
- Windows to są okna.
- Ja, dyć widza!
- To proszę otworzyć okno, które pani potrzebuje.
- Zetrwejcie panoczku, już ida! – wyjrzała przez łokno na plac.
- I co pani widzi? Zmieniło się coś?
- Nic sie niy zmiyniło, bajtle grajom w fuzbal na placu jak wdycki.

Tak to było z mojom babkom i komputerym. I tak jest do dzisiej…

Autor: Łucja Staniczek (inicjatorka konkursu, wieloletnia jurorka, nauczycielka SP 1)

Gości i uczestników
XX Międzyszkolnego Konkursu Gwary Śląskiej „Terozki se pogodomy…"
przywitamy tekstem, którym zaczynaliśmy
również dziesiątą edycję konkursu

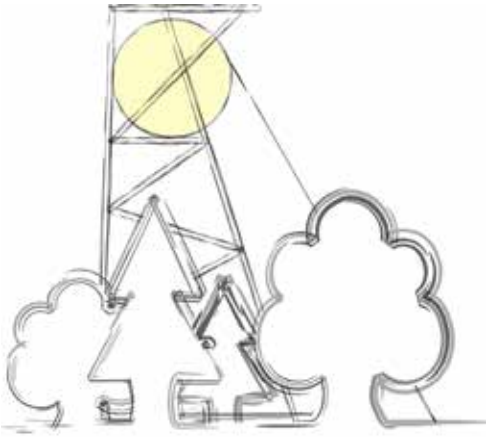

Witomy wos wszystkich razym i każdego z łosobna – małego i wielkiego, starego i młodego, baby i chopów, wszystkie dziecka – witejcie nom, roztomili.

Mondrzi padajom „jako godka – taki życie" i to je prowda! My tu na Ślonsku ło tym wiymy i beztóż łod dwadziestu lot naszo szkoła rychtuje piykny konkurs „Terozki se pogodomy…" Pora setek gryfnych frelek i szwarnych karlusów na nim już wystompiło! Dzisio tyż my sie tu spotkali, coby posłuchać tych, kierzy godajom nojlepij w mowie naszych łojców, dziadów i pradziadów.

Wszystkim Gościom dziękujemy za przybycie,
uczestnikom konkursu życzymy powodzenia!

Jednym z naszych tegorocznych jurorów jest pan Waldemar Cichoń. Rok temu pan Waldemar opowiadał o książce, którą pisał. Teraz możemy z największą radością powiedzieć, że książka już jest! Wspaniałe opowieści śląskie *niy ino dlo bajtli – ło ludziach, kierzy zodziwiali cołki świat. Kierzy tyn świat zmiyniali na lepsze. Kierzi łonaczyli blank srogie rzeczy.*

Książka zawiera kilkanaście opowieści o ludziach, miejscach, faktach, wydarzeniach. Bardzo pozytywnie recenzują ją profesorowie – Ryszard Kaczmarek, Zbigniew Kadłubek i Marek S. Szczepański. Z dużym zainteresowaniem opowieści z tej książki słuchają uczniowie. Tym, którzy jeszcze książki nie znają – gorąco ją polecamy!

Od myszy do cesarza wszyscy żyją z gospodarza

Rok gospodarski na ziemi pszczyńskiej

Wystawa prezentuje dawny i współczesny roczny cykl prac gospodarskich oraz przemiany zachodzące na przestrzeni ostatnich stu lat w gospodarstwach rolnych na obszarze historycznej ziemi pszczyńskiej.

Ekspozycja jest jednym z efektów projektu badawczego Rok gospodarski na ziemi pszczyńskiej, dofinansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, realizowanego przez Muzeum Miejskie w Tychach w 2015 roku.

Pomysłodawczynią i koordynatorką projektu, a także autorką wystawy jest Agnieszka Szymula. Aranżację wykonał Łukasz Błażejewski. Autorem dokumentacji fotograficznej, którą zaprezentowano na wystawie, jest laureat wielu prestiżowych nagród Tomasz Liboska.

Honorowy patronat nad wystawą objął Marszałek Województwa Śląskiego, nad projektem - Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

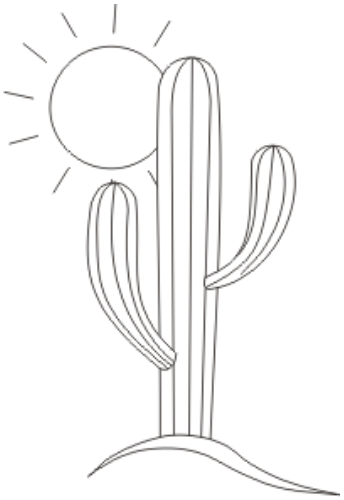

Szkoła Podstawowa nr 1 zaprasza na

XII Piknik Rodzinny

11 czerwca 2016

Tegoroczny Piknik odbędzie się pod hasłem

„Na Dzikim Zachodzie”

Więcej informacji wkrótce na **www.sp1.tychy.edu.pl**

(a wiycie, że na Dzikim Zachodzie tyż miyszkajom Ślonzoki? Możecie ło tym poczytać w ksionżce „Zdarziło sie na Ślonsku”!)

„Wesoła Jedynka” gazetka Szkoły Podstawowej nr 1 w Tychach rok 2015/16 nr 3 (54)

Numer specjalny na **XX Międzyszkolny Konkurs Gwary Śląskiej „Terozki se pogodomy...”**

Nadesłane teksty przygotowały do druku: Daria Borkowska, Ewelina Kosma, Katarzyna Nowak.

Rysunki są plonem szkolnego konkursu plastycznego „Utopce i inksze stworoki”

Nakład 100 egz. Druk stron kolorowych: Rodo-Laser Tychy Skład

Adres redakcji: biblioteka szkolna e-mail: wesola_jedynka@tlen.pl

XX Międzyszkolny Konkurs Gwary Śląskiej
„Terozki se pogodomy…”

7 kwietnia 2016

Jurorzy:

dr Maria Lipok-Bierwiaczonek, dr Łucja Staniczkowa, Alicja Stęchły, Waldemar Cichoń

Program konkursu

Powitanie przez Dyrektor Muzeum Miejskiego w Tychach panią Aleksandrę Matuszczyk
i Dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Tychach pana Krzysztofa Juranka

Przesłuchania konkursowe

W tym roku uczestnicy konkursu reprezentują następujące szkoły:
SP w Kobiórze, SP 1 i SP 3 w Bieruniu, SP 1 w Lędzinach
oraz SP 1, SP 2, SP 4, SP 10, SP 18, SP 23, SP 36, SP 37 w Tychach

„Bebok”
rys. Weronika Wersel
klasa 4

Klasy 1-3

Wiktoria Galbierz (klasa 3)
„Auto z giełdy”

Tymoteusz Sikora (klasa 2)
„Wrazidlaty”

Marta Nowak (klasa 2)
„Mój starzyk”

Amelia Kotowicz (klasa 1)
„Familijno gościna”

Emilia Stankiewicz (klasa 2)
„Wesoło sie żyło babce”

Julia Wencepel (klasa 1)
„Mój dziyń”

Marta Zakrzewska (klasa 2)
„Starzyk i starka”

Anna Leonard (klasa 2)
„Śląskie skrzotki”

Aleksandra Dudek (klasa 1)
„Rapitouza”

Julia Zientek (klasa 3)
„W łogródku, na polu i w lesie”

Klasy 4-6

Martyna Tatoj (klasa 6)
„Spominki ło szkole”

Bartłomiej Kielar (klasa 6)
„Ło Bartku, kery stoł na torze
i wiela łostudy z tego być może…”

Paulina Borys (klasa 5)
„Karlik godoł”

Wiktoria Kania (klasa 4)
„Jak downij żniwowano”

Julia Kobiór (klasa 5)
„Ło moim graniu”

Gabriel Figiel (klasa 5)
„Po mojymu”

Wojciech Orocz (klasa 5)
„Dzienkuja rechtorom Waszyj szkoły”

Igor Pardygał (klasa 5)
„Chlyb świyntyj Agaty”

Alicja Małolepszy (klasa 4)
„W nowyj szkole”

Karol Sikora (klasa 4)
„Gołymbiorze”

Agata Bauch (klasa 5)
„Jezderkusie, wiela to je godzin?”

Dla uczestników i gości konkursu wystąpią:

Katarzyna Piwko wraz z zespołem z Gimnazjum nr 3 w Pielgrzymowicach
(występ przygotowała pani Izabela Pilis),

Rafał Szachnowski i Iza Kondas - czterolatki z Przedszkola im. Karlika i Karolinki w Tychach
(występ przygotowała pani Alicja Stęchły),

uczniowie klasy 4 a ze Szkoły Podstawowej nr 1 (występ przygotowała pani Lidia Kępowicz)

Zapraszamy do obejrzenia wystawy Muzeum Miejskiego w Tychach

(więcej o wystawie na stronie 23)